

Nadia
SZAGDAJ

Grzegorz
FILAROWSKI

YAK

Teraz gramy po mojemu

ЯАК

**NADIA SZAGDAJ
GRZEGORZ FILAROWSKI**

YAK

TOM 3

Teraz gramy po mojemu



Tytuł:
RAK. Tom 3. Teraz gramy po mojemu

Copyright © by Nadia Szagdał & Grzegorz Filarowski, 2025

Copyright © by Lingua Mortis, 2025

Copyright © by cover illustration by Grzegorz Filarowski, 2025

Redakcja: Sławomir Jarząb, Kalina Jankowska
Korekta: Kalina Jankowska, Dominika Świątkowska
Projekt okładki: Grzegorz Filarowski
Skład i łamanie: Studio StrefaDTP

ISBN 978-83-975166-9-4 (oprawa twarda)

ISBN 978-83-975166-7-0 (oprawa miękka)

ISBN 978-83-977867-1-4 (e-book)

Wszelkie prawa do polskiego wydania zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem
jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła
bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza praw
jest zabronione.

Wydawnictwo Lingua Mortis

LinguaMortis.eu

facebook.com/wydawnictwolinguamortis

instagram.com/linguamortis_ph



SPIS TREŚCI

OD AUTORÓW	9
1. OBRĄCZKA	11
2. JEZIORO	27
3. ELEWACJA	53
4. PUŁAPKA	71
5. BÓG	87
6. FBI	113
7. TWARZE	135
8. SŁOIKI	153
9. LEKARZ	177
10. RAK	191
11. PESEL	207
12. KOMUNIA	221
13. BRANSOLETKA	233
14. KOSTIUM	245
15. HALLOWEEN	271
16. STEKI	299
17. MEDIOLAN	319
18. FRYZJER	329
19. SZAMPAN	349
20. URNA	361
21. PIEKŁO	373
22. KAMERY	387
23. SZPITAL	399
24. PLATYNA	411
25. GOŁĄBKİ	429
26. ŻART	443
27. GALERIA	451

Powieść inspirowana prawdziwymi wydarzeniami.

Mimo, że powieść oparta jest na wydarzeniach,
które działy się naprawdę, wszelkie podobieństwo osób,
imion, nazwisk czy sytuacji jest przypadkowe.

*Nie mogę cię zatrzymać, laleczko
Ale wiem, gdzie cię znajdę
Słuchasz, uczysz mnie, laleczko
I pewnie nawet trochę ci zależy
Więc kładź się tu, koło mnie
Nigdzie cię teraz nie puszczę
Obiecuję, że cię nie skrzywdzę, laleczko
Choć coraz mi trudniej...*

Genesis

OD AUTORÓW

Ta książka nigdy nie miała powstać w takiej formie. Nie planowałem jej ani jej nie oczekiwałem. Wydarzenia związane z moim życiem osobistym, z toczącym się śledztwem i z prawdami, które odkrywałem krok po kroku, zmusiły mnie do tej bolesnej spowiedzi. To intymna, trudna i momentami rozdzierająca serce wiwisekcja – świadectwo tego, jak łatwo jest manipulacją i kłamstwem odebrać człowiekowi normalność, spokój, poczucie bezpieczeństwa, a nawet życie. Pisząc te słowa, wierzę, że dzięki lekturze tej powieści zrozumiecie nie tylko genezę tytułu, lecz także istotę całego projektu pt. RAK – skąd się wziął i dlaczego musiał powstać.

Pamięci Alexa
Grzegorz

Tak, numer trzeci. Prequel w tym miejscu może się wydawać zaskoczeniem, ale ten moment musiał nadejść. I ja, osobiście, cieszę się, że nadszedł właśnie teraz, przed częścią, która wyjaśni wszystko (lub prawie wszystko).

Nie zakładaliśmy tetralogii, a jedynie trzy tomy. Stało się jednak inaczej i jestem przekonana, że Wy także przyznacie, iż ta część jest właściwie

najważniejsza. Nie wiem, jakie mieliście do tej pory uczucia względem bohaterów. „Teraz gramy po mojemu” rozwieje Wasze wątpliwości, jeśli takowe mieliście. Zrozumiecie również, że ludzie pozostają ludźmi i, bez względu na ilość pieniędzy, także miewają ciężkie chwile. Szczególnie gdy pozostają ludźmi z sumieniem, emocjami i empatią.

Ja zrozumiałam wszystko. Bo choć wydawało mi się, że znam mojego współautora, to ta książka dała mi obraz jego życia sprzed – jak wymownie to brzmi – Raka. Tego Raka, Iwo Raka, czyli Roberta I. Jeśli dotąd sądziliście, że ofiarą takich osób jak nasz książkowy Iwo padają tylko kobiety... Jeśli uważaliście, że powieściowy Filip to zaprogramowany automat, a mój współautor chciał napisać książkę tylko o facecie, który wystraszył mu córkę i tym samym trafił go w czuły punkt... I w końcu, jeżeli kiedykolwiek uważaliście Iwo Raka za mistrza intrygi i geniusza zbrodni – przeczytajcie ten tom, on odmieni Wasze spojrzenie na sprawę. Odkryjecie historię z jednej strony stalkingu i nękania, a z drugiej zagubienia oraz strachu. Odkryjecie wszystkie karty, po czym pozostanie Wam, razem z nami, czekać na to, co napisze życie. Zrozumiecie, że taki ktoś jak Iwo nie powinien chodzić wolno. Ani żaden tego typu przestępca, którego spotkanie mogłoby się przytrafić każdemu z nas.

Powiem Wam, jak mi się pisało tę część... Płakałam. I to nie raz. Teraz oddaję ją w Wasze ręce i liczę, że będą Wam towarzyszyć podobne emocje do moich.

Nadia

1. OBRĄCZKA

*3 września 2018, poniedziałek
godzina 12:30*

Asfalt niezmiennie trzymał ciepło, a popołudniowe słońce jeszcze go podgrzewało. Czarne BMW zjechało z ulicy Karkonoskiej i zatrzymało się przy jednym z dystrybutorów na stacji benzynowej. Po chwili silnik auta zgasł z charakterystycznym kaszlnięciem. Z wnętrza wyszedł powoli mężczyzna – wysoki, po czterdziestce, ubrany w białą koszulkę ze znanym logo i proste bojówki. Przeciągnął się lekko i spojrzał na zegarek. Dobijała pierwsza.

Nigdzie się nie spieszył. Nie miał etatu i jakichkolwiek zobowiązań. Otworzył klapkę z wlewem paliwa, odkręcił korek i wsadził nalewak do dziury.

Wszystko mu się kojarzyło... Mało brakowało, by zaczął mu stawać na zapach benzyny. Gdy tylko nacisnął na spust, od razu pomyślał o panience na wieczór. A potem spojrzał przez przednią szybę do wnętrza samochodu i przypomniał sobie, że jest ojcem. Dwa smarki, które ich matka podrzuciła mu jak kukulcze jajo, pozbawiły go marzeń o randce. W sumie to mógł ich dziś posłać do przedszkola, ale nie chciało mu się rano wstawać. Woził ich więc po

mieście, pomstując, że musi niańczyć chłopców. Gdy skończył łać paliwo, kiwnął na nich, dając znać, by wysiedli z samochodu.

Stał za szybą, obserwując półki z batonami, żelkami, cukierkami i chipsami. Kiszki grały mu marsza. Bywało tak, że nie jadł. Markowa koszulka była ważniejsza niż śniadanie. Gdy był przy forsie, jadał w hotelu Monopol. Gdy mu jej brakowało, posiłkował się swoimi pachółkami. Synami, znaczy się...

Dwaj chłopcy, nieco poddenerwowani, smutni i wystraszeni, bładzili między regałami na stacji. Od czasu do czasu ukradkiem zerkali w stronę stojącego za szybą ojca. W pewnym momencie ten młodszy zdjął z półki batonik. Mężczyzna wszedł do budynku.

– Numer trzy – powiedział do młodej ekspedientki z kolczykiem w nosie. Patrzył na jej brwi. Ależ były krzaczaste. Co to w ogóle za moda, żeby mieć brwi gęstsze niż włosy między nogami. No i znów wszystko mu się kojarzyło... Może ona? Powinien ją zapytać, co robi wieczorem?

Dziewczyna skinęła głową i zerknęła przez ramię.

– Coś jeszcze?

– Nie, tylko paliwo.

Patrzył przez chwilę na jej biust.

– Marta. Ładne imię – zagadał.

– Dziękuję, takie pospolite. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. Pewnie podrywało ją już z siedemnastu takich jak on, i to tylko do południa. – A pan jak ma na imię?

– Iwo. – Uśmiechnął się szelmowsko.

– Dwieście siedemnaście, Iwo – stwierdziła sucho. – Faktura?

Pokręcił głową zde gustowany, zapłacił i schował portfel. Wychodząc, spojrzał jeszcze raz tam, gdzie stali wcześniej chłopcy. Już ich nie było. Widział, jak jeden z nich znika za drzwiami, za którymi czekał tamten drugi. Gdy wyszedł z klimatyzowanej sali, słońce znowu przywitało go uderzeniem ciepła. Kiwnął brodą na chłopaków. Bez słowa wsiedli do samochodu. Kiedy Iwo zasiadł za kierownicą, od razu spojrzał we wsteczne lusterko.

– Macie? – zapytał.

– Tak – odparli zgodnie.

Starszy syn był wściekły, smutny i przygnębiony. Młodszy zaś dla odmiany bardzo się cieszył. Był z siebie dumny. W końcu wykonał zadanie, które zlecił mu tata, i spodziewał się pochwał.

– Mamy! – zawołał entuzjastycznie i klasnął w dłonie. Sięgnął do kieszeni, ale ojciec powstrzymał go.

– Za chwilę, Eryk. Myśl.

Odjechali spod czujnych oczu kamer i zatrzymali się na zjeździe.

– Teraz – polecił mężczyzna.

Eryk wyjął z kieszeni paczkę żelków i gumę do żucia.

– Brawo, dobra robota – stwierdził mężczyzna. – Emil? A ty coś masz?

Chłopiec wyciągnął z plecaka garść łakoci. Wśród nich Snickers, Prince Polo i kilka krówek.

Ojciec zerknął w lusterko wsteczne. Chwilę milczał, nie spuszczając z nich wzroku.

– Wiesz, synu – zaczął powoli beznamiętnym tonem. – Ja cię wypatrzyłem, bo miałeś minę, jakbyś się zesrał w gacie. Jak już coś jumas, to się, kurwa, uśmiechaj, inaczej cię nakryją – pouczył starszego chłopaka.

Chłopcy zamilkli. Emil chciał się odgryźć. Chciał zapytać ojca, dlaczego kazał im okraść stację benzynową. Miał potworne wyrzuty sumienia. Odróżniał dobro od zła, bo tego uczyła go mama. I wiedział, że postąpił źle. Postanowił się jednak nie odzywać. Nie chciał awantury.

– Ale okej, zadanie wykonane. Uczycie się, to jest najważniejsze. Musicie próbować, bo prawdziwy facet umie o siebie zadbać w każdej sytuacji.

Iwo ponownie włączył się do ruchu, wjechał na ulicę Wyścigową w stronę centrum, po czym skręcił w Stajenną, podążając w kierunku Ołtaszyna. Po kilku minutach przejechał skrzyżowanie, na którym zazwyczaj obierał kierunek w Parafialną. Ale nie dziś. Tym razem pojechał prosto, a potem w lewo, w Gałczyńskiego. Emil niespokojnie poruszył się na siedzeniu. Od razu zauważył tę zmianę trasy, jednak tego nie skomentował.

Zatrzymali się przed okazałym białym budynkiem z przełomu wieków. Iwo zerknął na syna.

– Widzisz tę szkołę? – zagaił bez entuzjazmu.

– No... – odparł czujnie dzieciak.

– Za rok będziesz tu chodził. Suuuper, nie? – zapytał przeciągle i mlasnął znudzony. Znów zabrzmiało to mało przekonująco, dlatego nastrój przyszłego

pierwszoklasisty też nie zrobił się szczególnie radosny.

– I będziesz miał bliżej do taty – dorzucił zadowolony Iwo.

Oczy Emila nagle urosły. Jakby dotarło do niego coś, co go przeraziło. Wcale mu nie zależało, by mieć bliżej do taty. Ale mężczyzna najwyraźniej się z tego cieszył. Tylko z czego? Emil nie doświadczał z jego strony ojcowskiej miłości. Oczywiście sam kochał ojca, ale czy go lubił? Tego powiedzieć nie mógł. Iwo uśmiechnął się zadowolony z tego, co powiedział. Jakby ten kamyczek wrzucony do ogródka trosk jego syna był najlepszą rzeczą, jaka go dziś spotkała.

Spojrzał we wsteczne lusterko.

– Ja też chcę do szkoły – wyrwał się nagle Eryk. On w ogóle nie rozumiał kontekstu tej rozmowy.

– Przyjdzie czas i na ciebie – odparł złowrogo Rak. Odbijające się w lusterku, spoglądające na niczego nieświadomego trzylatka oczy pociemniały.

Ruszył gwałtownie i opony BMW wznieciły chmurę kurzu.

Kiedy wjechali w ulicę Łubinową, znów zwolnił. Sprawiał wrażenie, jakby wszedł w tryb szpiegowski. Jego syn od razu zauważył, że gapi się na kobiety stojące na placu zabaw. Dla Emila było to normalne zachowanie. Nieraz obserwował ojca w takiej sytuacji. Chłopiec nie umiał jeszcze tego nazwać, ale przypominało mu to łowy podobne do tych, jakie widział w filmach przyrodniczych; takie, w których drapieżne zwierzę podkrada się do ofiary. Przywodziło to

na myśl kogoś, kto wiecznie poluje, bo wciąż czuje nienasycenie. Jego ojciec ciągle poszukiwał. Chłopiec nie wiedział tylko kogo i po co, ale obserwował, uczył się i już miał swoje przemyślenia. Tata zawsze patrzył na kobiety.

Iwo zawiesił oko na ubranej dość przeciętnie blondynce. Miała na sobie jeansy, białe sneakersy i jasny, dość obcisły T-shirt. Mężczyzna stwierdził jednak, że to, co prześwitywało spod koszulki, musiało sporo kosztować. Właśnie po tych wszystkich wyrzeźbionych skalpelem arcydziełach Iwo orientował się, czy obiekt jego potencjalnych westchnień jest przy forsie czy nie. Oceniał usta, nosy, policzki, piersi. Tak samo jak rzeźnik ocenia tuszę. Potem patrzył jeszcze na dłonie, włosy, biżuterię, tatuaże. I stopy... Uwielbiał damskie stopy. Jeśli były zadbane, babka „rokowała”. Wybierał tylko te, które lubiły w siebie inwestować. Ta blondynka miała to wszystko, czego szukał w kobietach.

Kiedy jego potencjalna ofiara zniknęła już z pola widzenia, gwałtownie skręcił do podziemnego garażu. Obaj chłopcy złapali się uchwytów na drzwiach. Iwo myślał już tylko i wyłącznie o celu, który obrał, i o tym, by mu on nie uciekł. To, co działo się z chłopcami, nie miało już dla niego większego znaczenia.

Gdy zatrzymał się w podziemiu i odblokował drzwi, Emil odpiął swój pas, a potem małego Eryka. Wiedział, że musi jeszcze chwilę pobyc z ojcem, zanim wróci z bratem do mamy. Wcale go ten fakt nie cieszył.

– Idziemy na plac zabaw? – rzucił niby od niechcienia Iwo.

– Taaak! – Niespożyta energia Eryka potrzebowała ujścia. Emilowi ten pomysł także powinien się spodobać, jednak stał tam i milczał, patrząc tępo na ojca.

– Emil, co jest? Nie chcesz na huśtawkę? – Ojciec zdawał się niecierpliwić. Emil wiedział dlaczego: przed chwilą z lubością obserwował kobiety. Nie trzeba było być dorosłym, by pojąć, w jaki sposób na nie patrzył. Najwyraźniej bardzo się mu teraz śpieszyło.

– Chcę – odparł twierdząco chłopiec. Bał się złościć Iwo Raka, tatusia, który nie po raz pierwszy kazał mu ukraść coś ze sklepu, choć syn nie raz mówił mu, że tego nie lubi. Iwo Raka, który zagada się z obcymi paniami na placu zabaw i nawet nie poda synowi bluzy, gdy zrobi się zimno. Tego samego Iwo Raka, który wielokrotnie doprowadził jego mamę do histerycznego płaczu.

– To chodź – komenderował Rak.

– Muszę siku – wyznał Emil.

– Teraz? – zirytował się Iwo.

– No, tak – odpowiedział chłopiec. Był skonsternowany. Czy to źle, że mu się chciało?

– Zrobisz w krzakach. Szkoda dnia.

– Ale ja... – próbował chłopiec.

– Bez gadania, śpieszę się – warknął Iwo.

Emil od razu spotulniał. Schylił głowę i powłóczył nogami za ojcem, myśląc już tylko o tym, gdzie uda mu się zrobić siusiu.

Wsiedli do windy, która po chwili ruszyła w górę. Na dziedziniec przed blokiem wyszli kilkanaście sekund później. Iwo złapał chłopców za ręce. Zawsze to robił. Im mocniej ścisnął ich dłonie, tym większą czuł nad nimi kontrolę. Musiał mieć pełną władzę nad każdą istotą, którą w danym momencie „posiadał”. Nad synami, kobietą czy nawet głupim psem. Wszyscy mieli zachowywać się tak, jak on tego chciał. Szczególnie chłopcy. Dzieci i ryby przecież głosu nie miały. Ich posłuszeństwo było dla niego ważne – pełnili w jego życiu istotną rolę. Nie mógł przecież pójść na plac zabaw bez dzieci, bo zostałyby wzięty za zboczeńca. Jako dobry, kochający tatuś miał od razu na starcie plus dziesięć punktów u każdej z matek.

Zresztą... nieposłuszeństwo wobec Iwo kończyło się zazwyczaj w określony sposób. Scenariusze były podobne, choć niektóre zawierały bardziej brutalne od pozostałych treści. Tu na przykład, w tunelu, przez który właśnie przechodzili, kilka tygodni temu Iwo pokazał Patrycji, co oznacza niesubordynacja. Chciała go opuścić, nawet się nie żegnając. Uciekła w środku nocy, jak ostatnia wywłoka. Bo co? Bo się dowiedziała, że Iwo nie powiedział jej całej prawdy o jego związku? Może dlatego, że ją zdradził? Był pijany, każdemu się zdarza! Ale żeby tak uciekać bez słowa wyjaśnienia? Tego się nie robiło Iwo Rakowi. Daleko zresztą nie dotarła. W tym tunelu pełzała przed nim jak larwa. Na samą myśl o zadawanych jej w krocze kopniakach serce zabiło mu mocniej. Trochę z wściekłości, bo ostatecznie dopięła swego i zniknęła, a trochę z poczucia absolutnej władzy.

W końcu załatwił ją tak skutecznie, że nie wniosła oskarżenia. A jemu pozostały wspomnienia po miazdzącym pokazie kontroli, jaki jej zafundował. I to były dobre wspomnienia.

Zeszli po schodach, z których spadła, kiedy triumfalnie pchnął ją na koniec, i przeszli chodnikiem prowadzącym wprost do placu zabaw. Teraz musiał się uspokoić. Musiał porzucić przeszłość i znów zmienić się w troskliwego tatę.

– Chcesz siusiu? – zapytał głośno Emila, jakby sztucznie przejęty. – Tatuś będzie stać na czatach, chodź. – Pokazał mu niewielką kępkę krzaków, już na terenie placu.

Emil skrzywił się na myśl, że będzie musiał wysiakać się tu, przy wszystkich tych ludziach wokół. Rak złapał młodego za rękę.

– Eryczku, chodź – odezwał się do drugiego z synów. Nigdy tak do niego nie mówił. Tylko na placu zabaw i w przedszkolu.

Przeszli obok kobiet, z których jedna była jego celem na dziś. One jednak nie zwróciły na niego uwagi. Celowo ich nie zaczepiał. Zamiast tego podszedł do innego ojca, który był tu z córeczką.

– Przepraszam, sąsiedzie. Rzucisz okiem na mojego młodego? – Wskazał na Eryka. – Starszy musi pójść za potrzebą, a trochę się wstydzi.

„Sąsiad” spojrzał życzliwie na Emila. Dzieciak natychmiast poczerwieniał.

– Nie ma sprawy – zaoferował.

– Dzięki stokrotne – odparł skwapliwie Iwo.

Pociągnął Emila za rękę i poszedł z nim na stronę. Zasłonił go, zgodnie z tym, co głośno zapowiedział zaraz po wejściu na plac. Zapatrzył się na kobiety, szczególnie na tę blondynkę ze sztucznym biustem. Pożerał ją wzrokiem, sięgając do kieszeni w bluzie. Wyjął z niej telefon i, udając, że odczytuje wiadomość, włączył aparat. Zrobił zbliżenie, takie, które wciąż jeszcze w pełnej okazałości prezentowało jej wdzięki. Strzelił dwa czy trzy zdjęcia i nagrał krótki film.

– Skończyłeś? – zapytał syna, już nie w tak sympatyczny sposób, w jaki rozmawiał z nim przed momentem.

– Tak – odpowiedział chłopiec. Chciał złapać tatę za rękę, ale Iwo dyskretnie mu na to nie pozwolił.

– Masz brudne łapska – powiedział przez zaciśnięte zęby, na co od razu Emil spuścił głowę. Iwo klepnął go w plecy. – Idź się pohościć. Z radością, chłopie. Uśmiechnij się, a nie... jak na tej stacji benzynowej! – polecił synowi i lekko go popchnął.

Przez chwilę odprowadzał go wzrokiem. Upewniwszy się, że młody pójdzie się huścić, zanim znów minął kobiety budzące jego zainteresowanie, wybrał zdjęcia i nagranie, które przed chwilą zrobił. Zapakował je w wiadomość i posłał do kogoś. Niemal natychmiast dostał odpowiedź.

„Fajna, kto to?” – brzmiała zwrotka.

„Nie wiem. Ale się dowiem” – odpisał Iwo.

„Może ode mnie ze szkoły?” – zasugerował rozmówca.

„Sądząc po wieku córki, mamuśka w niedalekiej przyszłości będzie chodzić na wywiadówki” – napisał Rak i schował telefon.

Jego cypaty cel podszedł z córką do huśtawki. Kobieta posadziła na niej dziewczynkę akurat w momencie, kiedy jemu „przypomniało się”, że ma małego synka. Podszedł szybko do Emila, by go pobujać.

– Nóżki w przód, potem w tył – tłumaczyła blondynka. – Dzięki temu nie będę musiała cię popychać. Rozhuśtasz się sama.

– Popchnij mnie, mamó, na początek – jęknęła mała.

– Dobra, ale tylko raz – zastrzegła blondynka. Rozbujala lekko huśtawkę, a dziewczynka zaśmiała się. – Teraz nóżki do przodu, do tyłu i znowu do przodu...

Mała zaczęła poruszać nogami zgodnie z instrukcjami mamy.

– Pięknie, Nela, właśnie tak! – rzuciła wesoło blondynka.

– Jakie śliczne imię – usłyszała nagle za plecami. To był Iwo, uśmiechający się jak na ściance dla celebrytów. I jego stały, ulubiony tekst na podryw, zupełnie jak na stacji. Ale o tym nie wiedziała.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się lekko.

– Iwo. – Wyciągnął do niej dłoń.

– Monika. – Odwzajemniła uścisk. – Jestem tu z koleżanką – zaznaczyła od razu. Widać Iwo nieco ją onieśmielał. – Patrycja! – zawołała Monika i pokiwała na kumpele.

Akurat „Patrycja”... Ze wszystkich imion na ziemi musiała mu się przydarzyć kolejna. Otrząsnął się

z myśli o tunelu. Teraz nie chciał tam wracać. Miał inną misję.

– Mieszkasz tu? – zagaił, kiwając do Patrycji, która z oddali przyglądała się ich rozmowie.

– Od niedawna. Wynajmuję mieszkanie – wyjaśniła.

– No to się miniemy. – Zrobił zatroskaną minę. Musiał jej powiedzieć bez słów: „podobasz mi się, a wkrótce się wyprowadzam. Szkoda”.

– Wyprowadzka? – Ona jakby też posmutniała. Albo mu się tylko zdawało.

– Tak, do Karwian – skłamał. – Buduję sobie taki mały pałac.

– O proszę, prestiżowe miejsce. Mam tam koleżankę. – Uśmiechnęła się szerzej.

– Patrycję? – zgadywał i kiwnął brodą na stojącą w oddali brunetkę.

– Nie, nie...

– Wrocław to jednak taka wielka wieś. Wszyscy się jakoś znają – przerwał jej. Nie interesowała go jej koleżanka, ani ta z Karwian, ani Patrycja. To ona była jego celem.

– Tak, to prawda... – Monika od razu spuściła wzrok. Dobrze ją wyczuł. Była jak kukielka, którą można było sterować jednym palcem.

– Mówię ci, u nas w nieruchomościach mamy takie powiedzenie: każdy ma jakiegoś kuzyna, którego zna twój kuzyn – stwierdził pewnie. Wymyślił to na poczekaniu. Nigdy nie słyszał takiego powiedzenia, nawet od tych naprawdę działających w nieruchomościach.

– Sprzedajesz domy? – zainteresowała się Monika.
– Kochana, ja je buduję – stwierdził pewnie, odważnie. – A w zasadzie to jestem na emeryturze i sobie dorabiam w budowlance – zaśmiał się.

– Na emeryturze? Jesteś wojskowym czy jak? – dopytywała.

– Służby specjalne – ściszył głos. – Nieważne, to przeszłość. Nie chcę do tego wracać. Trudne sprawy, rozumiesz. Budowlanka fajniejsza.

Skinęła głową. Znała kilku emerytowanych funkcjonariuszy i wiedziała, że oni także niechętnie wspominali o służbie, i to bez względu na frakcję.

– A ty? Co robisz w życiu?

– Wychowuję córkę – odparła pewnie, ale jej oczy wyraźnie przygasły.

– Mąż zarabia? – Wskazał na jej obrączkę. Ależ był z niego detektyw. Teraz na pewno kupiła bajkę o służbach.

Monika znów się lekko uśmiechnęła, za to poszarzała w oczach. Ten uśmiech wyglądał, jakby go ktoś przykleił do jej bladej buzi.

– Tak. Taką podjęliśmy decyzję, wspólnie. I dobrze mi z tym – stwierdziła, choć ledwo przeszło jej to przez gardło. – Przepraszam. Wrócę do...

– Patrycji. Pewnie. – Iwo obdarzył ją czułym spojrzeniem, pełnym zrozumienia i współczucia. Monika wzięła córkę za rękę i odeszła w stronę przyjaciółki. A on znów „zapomniał”, że ma synów.

Zostawił ich na huśtawkach, nudzących się niemożliwie. Wyszukał sobie ławkę i zajął na niej miejsce. Stąd wszystko dobrze widział, choć słyszał

jedynie co drugie słowo. Ale to mu wystarczyło. Trenował to przez lata.

– Znam świetną projektantkę... – Patrycja miała donośny głos. Nie była cicha i wycofana jak jej koleżanka. – Chcesz numer?

– Dzięki, na razie nie szukamy projektanta. Filip chce sprzedać drugi dom.

– Sprzedajecie Biestrzyków? – Patrycja szeroko otworzyła usta.

– Wiesz, budowaliśmy ten dom, bo Filip chciał, by był dla gości, może dla rodziców na stare lata. Ale już go nie potrzebujemy. – Monika mówiła zdecydowanie ciszej, a jej głos docierał do Iwo niesiony przez lekkie podmuchy wiatru.

– Ale z rodzicami wszystko w porządku? – upewniła się Patrycja.

– Tak, tak – zbyła ją Monika. – Po prostu już nie chcemy tej chaty.

– I tak zawsze uważałam, że budowa dwóch domów na raz to dość odważne posunięcie...

Monika wpatrzyła się w ziemię. Przez chwilę milczała.

– To był błąd, Patrycja – przyznała. – Teraz Filip chodzi wściekły, bo wykonawca zaczyna z nim pogrywać. Ten dom dawno powinien być już skończony, a jest w totalnej rozsypce.

Iwo uśmiechnął się pod nosem. Małżeństwo z problemami. To lubił. Choć wołał konkrety, jak trudne rozwody. One to dopiero zmieniały ludzi. Łatwiej było nimi manipulować, gdy zaczynali żyć w permanentnym stresie. Uśmiechał się głupkowato do